

**Thriller,
który porywa
i mrozi krew
w żyłach!
REWELACYJNY!
PETER JAMES**

**TA
GRA
ZACZĘŁA
SIĘ
DAWNO
TEMU**

**KTO
PRZETRWA
DO
KOŃCA?**



Allie Reynolds

ROZGRYWKA

ALBATROS

Tytuł oryginału:
SHIVER

Copyright © Allie Reynolds 2021
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2021

Polish translation copyright © Robert Waliś 2021

Redakcja: Anna Walenko

Zdjęcia na okładce:

© Bildagentur-online/Universal Images Group/Getty Images (*góry*),
Merkushev Vasilij/Shutterstock.com (*snowboardzista*)

Zdjęcie na wyklejce: Michael Hacker/Unsplash.com

Projekt graficzny okładki oryginalnej: Headline/Hachette Book Group

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Kasia Meszka

Książka dostępna także jako e-book i audiobook
(czyta Laura Breszka)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros|Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Prolog

Znów nadeszła ta pora roku. Czas, gdy lodowiec oddaje ciała.

Potężna masa lodu jest jak zamarznięta rzeka, która płynie zbyt wolno, by ludzkie oko dostrzegło jej ruch. Nowe i dawne ofiary spotykają się w jej szklistych odmętach. Niektóre wypływają na górze, inne na czole lodowca i nie wiadomo, kto będzie następny.

Zanim się pojawią, mijają całe lata. Czasem nawet dziesięciolecia. Lodowiec w sąsiednich Włoszech niedawno trafił na pierwsze strony gazet, gdy wyrzucił zmumifikowane zwłoki żołnierzy z czasów pierwszej wojny światowej, razem z hełmami i karabinami.

Ale wszystko, co trafia do środka, musi w końcu wydobyć się na powierzchnię, dlatego też każdego ranka słucham lokalnych wiadomości.

Sz szczególnie czekam na jedno ciało.

1

– Halo?! – Moje wołanie odbija się echem w betonowej jaskini.

Znajomy czerwono-biały wagonik kolejki stoi w zatoczce, ale kabina operatora jest pusta. Słońce skryło się za Alpami, niebo poróżwiało, a w budynku nie pali się ani jedno światło. Gdzie są wszyscy?

Lodowaty wiatr chłoscze mi twarz. Kulę się i mocniej otulam kurtką. Jest poza sezonem i ośrodki otworzą dopiero za miesiąc, więc nie spodziewałam się, że inne wyciągi narciarskie będą działały, ale ten miał być czynny. W jaki inny sposób dostaniemy się na lodowiec? Czyżbym pomyliła dni?

Rzucam torbę z deską snowboardową na peron i wyciągam telefon, żeby ponownie sprawdzić maila.

Cześć, ludzie. Kto ma ochotę na weekendowe spotkanie po latach? Schronisko Panorama, lodowiec Les Diablerets, Le Rocher. Spotkanie przy kolejce, 17.00 piątek, 10 listopada, C. x

C jak Curtis. Gdyby ktokolwiek inny mnie tutaj zaprosił, skasowałabym tę wiadomość, w ogóle nie odpowiadając.

– Hej, Milla!

A oto i Brent, wbiega ku mnie po schodach. Dwa lata młodszy ode mnie, czyli musi mieć teraz trzydzieści jeden lat, ale zachował chłopięcy urok – miękko opadające ciemne włosy, dołeczki w policzkach – chociaż wydaje się zmęczony i jakiś zmarnowany.

Podnosi mnie z ziemi i mocno obejmuje. Odwzajemniam uścisk. Tyle zimnych nocy spędziłam w jego łóżku. Jest mi wstyd, że się do niego nie odzywałam. Ale po tym, co się stało... Zresztą on też się ze mną nie kontaktował.

Za jego plecami ostre szczyty wznoszą się na tle ciemniejącego nieba. Naprawdę tego chcę? Jeszcze nie jest za późno. Mogłabym znaleźć jakąś wymówkę, wskoczyć do samochodu i odjechać.

Ktoś za nami odchrząkuje. Odrywamy się od siebie i widzimy wysokiego blondyna, Curtisa.

Z jakiegoś powodu spodziewałam się, że Curtis będzie wyglądał tak samo jak podczas naszego ostatniego spotkania. Że będzie przytłoczony żalem. Załamany. Ale oczywiście tak nie jest. Miał dziesięć lat, żeby sobie z tym poradzić. Albo schować to głęboko w sobie.

Wita mnie krótkim uściskiem.

– Dobrze cię widzieć, Millo.

– Ciebie też.

Nigdy nie potrafiłam patrzeć mu w oczy, bo był tak cholernie przystojny – nadal jest – ale teraz przychodzi mi to z jeszcze większym trudem.

Curtis i Brent ściskają sobie dłonie, blada skóra Curtisa dotyka skóry Brenta. Obaj mają przy sobie deski, co mnie wcale nie dziwi. Zawsze je tutaj zabieraliśmy. Są w dzinsach, tak jak

ja, ale z rozbawieniem patrzę na kołnierzyki koszul, wystające im spod kurtek do snowboardu.

– Mam nadzieję, że nie należało się ubrać na galowo – mówię.

Curtis mierzy mnie wzrokiem.

– Może być.

Przełykam ślinę. Wciąż ma tak samo niebieskie oczy, ale przypominają mi kogoś, o kim nie chcę myśleć. Poza tym nie wyczuwam w nim dawnego ciepła.

– Kto jeszcze przyjedzie? – pyta Brent.

Dlaczego patrzy na mnie?

– Nie mam pojęcia – odpowiadam.

Curtis się śmieje.

– Nie wiesz?

Kroki. Nadchodzi Heather. A to kto? Dale? Niemożliwe – wciąż są razem?

Kiedyś nieposkromione włosy Dale’a teraz są elegancko ostrzyżone, kolczyki zniknęły, modne buty do jazdy na desce wyglądają na nieużywane. Domyślam się, że wpadł w sidła Heather na amen. Przynajmniej pozwoliła mu zabrać deskę.

Heather ma na sobie sukienkę – krótką, czarną – rajstopy i buty do kolan. Pewnie marznie jak cholera, chociaż na wierzch założyła puchową kurtkę. Kiedy mnie obejmuje, czuję woń lakieru do włosów, bijącą od jej długich ciemnych loków.

– Świetnie znów cię widzieć, Millo.

Musiała wcześniej wypić kilka drinków, bo brzmi to prawie szczerze. Jej buty mają siedmiocentymetrowe obcasy, dzięki czemu jest o dwa centymetry wyższa ode mnie i zapewne w tym celu je włożyła.

Pokazuje mi obrączkę.

– Pobraliście się? – pytam. – Gratuluje.

– Trzy lata temu. – Jej akcent z Northumberland jeszcze nigdy nie był tak wyraźny.

Brent i Curtis klepią Dale'a po plecach.

– Długo czekałeś z oświadczynami, stary! – woła Brent, a jego londyński akcent także sprawia wrażenie silniejszego.

– To ja mu się oświadczyłam – rzuca Heather.

Drzwi wagonika otwierają się z chrzęstem. Podchodzi do nas facet z obsługi, w zsuniętej na oczy czarnej służbowej czapce. Sprawdza nasze nazwiska na liście i gestem zaprasza nas do środka.

– To już wszyscy? – upewniam się.

Facet najwyraźniej tak uważa. Jest w nim coś znajomego. Próbuję przyjrzeć się jego twarzy, ale zanim udaje mi się to zrobić, zamyka drzwi i znika w swojej budce.

– A kto jeszcze miałby przyjść? – pyta Curtis.

– No tak – przyznaję.

Kilka innych osób pojawiała się i znikało, ale z tej pierwotnej paczki pozostała tylko nasza piątka.

A przynajmniej tylko nasza piątka wciąż trzyma się na nogach.

Zalewa mnie fala wyrzutów sumienia. Ona już nigdy nie będzie chodziła. Musiałam patrzeć na jej twarz, gdy jej o tym powiedzieli. Miałam świadomość, że to przeze mnie.

Ruszamy z miejsca. Wszyscy jak urzeczeni wyglądamy przez pleksiglasowe okno, gdy wagonik unosi się nad czubkami jodeł, ścigając po górskim zboczach gasnące światło. Dziwnie jest widzieć piach i trawę w dole. Zawsze leżał tutaj śnieg. Wypatruję świstaków, ale pewnie jeszcze śpią. Mijamy skraj urwiska i malutki ośrodek Le Rocher znika nam z oczu.

Kiedy tak wiszę w powietrzu, a sceneria przesuwa się za oknem, czuję się jakoś dziwnie. Wprawdzie jadę w górę, ale mam wrażenie, że cofam się w czasie. Nie wiem, czy jestem gotowa stawić czoło przeszłości.

Za późno. Kołyszający się wagonik już dociera do stacji środkowej. Wsiadamy, ciągnąc za sobą torby. Tutaj jest wyraźnie chłodniej, a tam, dokąd zmierzamy, będzie jeszcze zimniej. Płaskowyż jest opuszczony, linia śniegu sięga do połowy stoku. Zimą jest to serce strefy narciarskiej, obsługiwanej przez liczne wyciągi krzeselkowe i orczykowe, ale dziś działa tylko kolejka gondolowa.

Rynna znajdowała się tuż obok tamtej chatki. Teraz przypomina błotnisty rów, jednak okiem wyobraźni wciąż widzę jej nieskazitelnie białe ściany. Wtedy była to najlepsza rynna snowboardowa w Europie i właśnie ona sprowadziła nas tutaj tamtej zimy.

Mój Boże, tyle wspomnień. Mam gęsią skórkę. Widzę nas w młodości, jak ze śmiechem się tu przepychamy. Cała piątka.

Lodowaty podmuch wiatru targa mi włosy. Zapinam kurtkę pod szyję i śpieszę za pozostałymi.

Kolejka gondolowa wyniesie nas na wysokość niemal trzech i pół tysiąca metrów – na jeden z najwyższych stoków narciarskich we Francji. Lśniące pomarańczowe wagoniki wiszą na kablu jak bożonarodzeniowe dekoracje. Curtis wsiada do najbliższego z nich.

Heather ciągnie Dale'a za rękę.

– Zajmijmy osobny wagonik.

– Nie, daj spokój – protestuje Dale. – Wszyscy się pomieścimy.

– Jest mnóstwo miejsca – rzuca Curtis.

Heather się waha, a ja ją rozumiem. Taki wagonik teoretycznie mieści sześć osób, ale z bagażem ledwo się do niego wepchniemy. Tym bardziej że zabrała cholerną walizkę.

Brent schyla się, żeby wejść do gondoli.

– Możesz mi usiąść na kolanach, Mills. Podaj swoją torbę.

– Dale może ci usiąść na kolanach – odpowiadam. – Ja siedam tutaj.

Heather ostatecznie łąduje na kolanach Dale'a, obok Curtisa, a ja i Brent zajmujemy miejsca naprzeciwko, otoczeni ciasno upchanymi torbami. Dale wygląda dziwnie bez dredów. Dzięki swojej nordyckiej karnacji przypominał mi kiedyś wikinga. Teraz raczej przywołuje mi na myśl gospodarza teleturnieju.

Szybko przemierzamy płaskowyż. Jaka pustka w dole. Zapomniałam, jak ogromny to obszar. Latem piechurzy wspinają się krętymi szlakami. Na pewno jest tu wtedy pięknie – wszędzie rozkwitają alpejskie kwiaty – ale dzisiaj widać tylko kępy brązowej trawy i skaliste piargi. Nie ma ani śladu życia, nawet ptaków. Cała kraina sprawia wrażenie jałowej.

Martwej.

Nie. Uśpionej. Czekającej.

Tak samo jak coś innego na górze. Przetykam ślinę i odpycham od siebie tę myśl.

Kiedy wagonik z szarpnięciem mija jeden z pylonów, Curtis trąca mnie kolanem. Wydaje się dziwnie cichy, ale dobrze rozumiem dlaczego. Skoro to trudne dla mnie, dla niego musi być sto razy gorsze.

W zaproszeniu nie było o tym mowy, ale to oczywiste, po co tu przyjechalśmy. Dzień przed otrzymaniem maila od Curtisa usłyszałam w wiadomościach:

„Brytyjska snowboardzistka, która zginęła dziesięć lat temu, po sądowej batalii została uznana za zmarłą”.

Pozostali zapewne tak samo jak ja nie mieli ochoty przyjeżdżać, ale jak moglibyśmy odmówić? To naturalne, że chciał uczcić jej pamięć.

Pod nami pojawia się śnieg, w zmierzchu zabarwiony na liliowo. Wysoko nad nami wznoszą się urwiska, którym Le Rocher zawdzięcza swą nazwę: „skała”. Na szczycie przycupnęło schronisko Panorama, przysadzisty ciemny kształt, stawiający opór żywiołom.

– Jak ci się udało, Mills? – pyta Brent.

– Co mi się udało?

– Zdobyć vipowską przepustkę na lodowiec. Prywatna kolejka i tak dalej. Robi wrażenie.

Wbijam w niego wzrok.

– O czym ty mówisz?

– Teraz ośrodek jest zamknięty. Na pewno nie było tanio.

– Dlaczego sądzisz, że to ja zorganizowałam? Curtis to zrobił.

Curtis posyła mi zaskoczone spojrzenie.

– Słucham?

W co oni pogrywają? Wyjmujemy nasze telefony. Kiedy ostatnio wzięłam komórkę na górę, już podczas pierwszego przejazdu rozbiłam ekran, a na biodrze został mi paskudny siniak. Od tamtej pory jej nie brałam.

Pokazuję im maila, a Brent pokazuje mi wiadomość, którą on otrzymał. Treść zaproszenia jest identyczna, tyle że na końcu widnieje litera M i dopisek: **Zgubiłam telefon. Odpisz na maila.**

– Proszę bardzo. – Curtis wyświetla wiadomość w swoim telefonie: jest taka sama jak ta, którą dostał Brent.

Nigdy nie rozumiałam Curtisa. Czy to ma być żart?

Wagonik drży, kiedy mijamy kolejny pylon, a ja czuję ucisk w uszach. Tutaj zbocze robi się strome. Rozpoczęliśmy długą wspinaczkę na lodowiec.

Odwracam się w stronę Dale'a i Heather.

– A jakie wy dostaliście zaproszenie?

Dale się waha.

– Takie samo jak wy – odpowiada Heather.

– Od M czy od C? – dopytuje się Brent.

– Eee, od M. – Heather zerka na mnie.

Dlaczego mam wrażenie, że kłamie?

– Mogę je zobaczyć?

– Przykro mi, skasowałam – rzuca Heather. – Ale było takie samo jak u nich.

2

Nie wiem, czego się spodziewam na górze. Muzyki? Świec? Kelnerów niosących tace z szampanem?

Niczego takiego nie ma. Peron jest słabo oświetlony i opustoszały, w budce operatora też pusto. Wyje syrena i wyciąg zatrzymuje się ze zgrzytem. Pewnie obsługują go z dołu, co pozwala zaoszczędzić na kosztach. Wyjmujemy z wagonika nasze bagaże. Ale nieporozumienie w sprawie tego, kto nas zaprosił, trochę mnie niepokoi, a Heather najwyraźniej podziela moje odczucia.

Brent zerka na mnie.

- Może na razie zostawimy swoje rzeczy tutaj?
- Czemu nie. – W końcu nie ma ich kto ukraść.

Metalowe stopnie są pokryte siatką, żeby można było wejść w ośnieżonych butach. Kiedy docieram na szczyt, jestem mocno zdyszana. Powietrze jest tu rozrzedzone. Popycham dwuskrzydłowe drzwi i wchodzę do budynku Panoramy. Od razu czuję woń starego dymu z palonego drewna. Kurczę. Właśnie tak pachniały moje zimy.

Curtis naciska przełącznik i w wyłożonym boazerią korytarzu zapalają się światła. Zazwyczaj idzie tędy nieprzerwana pro-

cesja narciarzy i snowboardzistów, którzy mijają szafki i kierują się do głównego wyjścia na lodowiec, ale dzisiaj panuje tutaj niesamowita cisza.

Curtis przykłada do ust złożoną dłoń.

– Jest tu kto?

Brent patrzy na mnie; Dale także. Wracam myślami do zaproszeń. Czy któryś z nich mógł to zorganizować? Nie, nie sądzę. Brent słusznie zauważył, że ośrodek jest zamknięty. O tej porze roku weekendowy pobyt kosztuje tysiące. Dzięki internetowym przeszpiegom wiem, że Curtis finansowo nieźle sobie radzi. To na pewno on. Ale po co te tajemnice? I czy pozostali o wszystkim wiedzą, czy też może zdołał ich przekonać, że to ja ich zaprosiłam?

– Ktoś musi tutaj być – stwierdza Curtis. – Rozejrzyjmy się.

Ruszamy pośpiesznie w różnych kierunkach, jak dzieciaki puszczane samopas w wesołym miasteczku. To istny labirynt. Jedyny budynek w promieniu wielu kilometrów, rozległa konstrukcja, gdzie mieszczą się siedziba pogotowia górskiego, stacja kontrolna i wszystko, czego mogą potrzebować goście oraz pracownicy. Byłam tutaj tylko w restauracji i toalecie. Aha, kiedyś zatrzymałam się na noc w jednej z malutkich sypialni – w najwyższym położonym hostelu młodzieżowym we Francji.

Szybko przemierzam korytarze, po drodze pstrykając włącznikami światła. Wszędzie jest mnóstwo zamkniętych drzwi. Niektóre dadzą się otworzyć, inne nie. Te się otworzyły. Mój Boże – możliwe, że właśnie w tym pokoju nocowałam. Woń wilgoci i pleśni przywołuje wspomnienia. Brent, który leży pode mną na materacu, a jego duże dłonie zaciskają się na moich biodrach. Wpatruję się w wąskie pojedyncze łóżko. Potem wychodzę, zamykając za sobą drzwi.

Za kolejnymi kryje się szafa, w której na półkach leżą stopy szorstkich białych ręczników i sfatygowanej bielizny pościelowej. Wnętrze cuchnie tanim detergentem. Z dalszej części korytarza dolatuje zapach jedzenia i wkrótce trafiam do kuchni. Na olbrzymiej kuchence stoją dwa rondle. Podnoszę przykrywki. W jednym duszone mięso, w drugim tłuczone ziemniaki. Wszystko jeszcze ciepłe. Może to nasza kolacja, ale gdzie się podziała obsługa?

Zauważam toaletę i ostrożnie popycham drzwi, jednak w środku jest pusto i ciemno. Trochę dalej znajduje się równie ciemna restauracja. Dusi mnie zapach starego dymu, chociaż palenisko jest wygaszone. Spędzałam tutaj całe godziny, grzejąc palce o kubek z kawą i przeczekując burze śnieżne, ale teraz stoły są puste, więc skręcam w inny korytarz. Pozostali są zapewne na piętrze, bo już ich nie słyszę.

Kolejne schowki; kolejne zamknięte drzwi. Światło zapala się na krótko i czasami gaśnie, zanim zdążę pstryknąć następnym przełącznikiem, a wtedy otacza mnie całkowita ciemność i muszę iść po omacku wzdłuż ściany. Wokół panuje niesamowita cisza. Gdyby ktoś nagle wyskoczył zza jakichś drzwi, chyba dostałabym zawału.

W końcu znajomy widok: główne wyjście na lodowiec. Szybko idę w tamtą stronę. O tej porze na pewno nikogo tam nie ma, a drzwi są zamknięte, ale jeśli nie, koniecznie chcę poczuć to lodowate powietrze. Minęło tyle czasu.

Naciskam klamkę i drzwi się otwierają. Wiatr wpada przez szparę z piskliwym, nieustępliwym wyciem. To dziwnie ludzki odgłos. Zatrząskuję drzwi i ciężko dyszę. Wiedziałam, że jeśli tutaj wrócę, będę miała z tym problem. Jest tyle drzwi, których wolę nie otwierać.

Weź się w garść, Millo.

W porządku. Dam radę. Tylko wypiję ze dwa drinki i wszystko będzie dobrze.

Na górze znajduje się sala okolicznościowa, w której odbywają się śluby i różne imprezy. Niezły sposób na dodatkowy zarobek dla takich małych ośrodków, zwłaszcza poza sezonem. Widziałam ją tylko na zdjęciach, ale pewnie wszyscy tam poszli, bo sprawdziłam już cały dół.

Oto schody. Na górze są ciężkie drzwi przeciwpożarowe, a powietrze po drugiej stronie wydaje się jeszcze chłodniejsze. Słaby zapach. Znajomy. Co to takiego? Może perfumy Heather.

Głosy dobiegające zza drzwi po prawej stronie. Widzę tabliczkę z napisem:

Stop! To dopiero początek zabawy. Zostawcie telefony w koszyku.

Wypuszczam powietrze. Gra. Może jakiś quiz dotyczący snowboardingu albo tego, jak wiele pamiętamy na swój temat. Sposób na zachęcenie nas do rozmowy o dawnych czasach.

Tylko że... Słowa rozmazują mi się przed oczami. *To dopiero początek zabawy.* Kiedyś wypowiedziałam te słowa do... Nie. To często używany zwrot. O niczym nie świadczy. Kładę swoją komórkę na czterech innych, które już leżą w koszyku, po czym wchodzę do środka.

Sala okolicznościowa wystaje ponad góry, gruba biała wykładzina imituje śnieg; wszystkie meble, wykonane z białego plastiku, mają ostre kształty i wyglądają na bardzo drogie. Tyl-na ściana to same okna. Białe aksamitne zasłony są podwiązane i za dnia widok musi zapierać dech w piersiach, ale teraz na zewnątrz jest czarno. Nigdzie ani jednego światła. Piękne miejsce na ślub.

Jeśli zapomni się o tym, ile istnień pochłonał lodowiec.

Oraz jak wiele ciał wciąż przetrzymuje.

Nie myśl o tym.

Jest tutaj tak zimno, że mój oddech paruje. Do tego wilgotno. Zapewne od miesiący nikt nie korzystał z tego pomieszczenia. Pozostali piją już drinki. Na tacy stoi samotne piwo – Kronenbourg 1664. Szkło jest lodowate w dotyku. Kiedyś uwielbiałam to francuskie piwo w małych butelkach, słodkie i musujące. Nie piłam go od czasu, gdy byłam tutaj po raz ostatni.

Wciąż jest nas tylko pięcioro. Obsługa musi być pewnie w dalszej części korytarza. Curtis stale zerka na drzwi. Co on zaplanował?

Wypielęgnowane paznokcie Heather zaciskają się na moim przedramieniu.

– Widziałś grę?

– Jaką grę?

Ciągnie mnie po wykładzinie do wysokiego drewnianego pudełka stojącego na niskim stoliku. Obok leżą długopisy, eleganckie kremowe koperty i kartki. A także zalaminowany arkusz papieru z wydrukowanym tekstem. *Przelamanie lodów*. Taką ozdobną czcionką zapisuje się zwykle porządek nabożeństwa podczas pogrzebów.

Albo ślubów, przypominam sobie pośpiesznie.

Zapiszcie jakąś swoją tajemnicę, której nie zna nikt z pozostałych. Wrzucie kopertę z kartką do pudełka. Kolejno losujcie koperty i zgadujcie, co kto napisał.

Ponownie zerkam na Curtisa, zaskoczona, że zadał sobie tyle trudu, chociaż każdemu z nas wystarczyłoby się nawalić. Mija mnie i podchodzi do okna, ściera parę z szyby i wygląda na zewnątrz. Płynność jego ruchów zawsze kojarzyła mi się

z gimnastykami i to się nie zmieniło. Wciąż ma tę niezwykłą grację i wdzięk.

Muszę wlać w siebie więcej alkoholu, zanim do niego podejść, więc na razie ruszam w stronę Brenta.

– Jeździsz jeszcze na desce? – pytam.

– Raz do roku – odpowiada. – Tylko na tyle mogę sobie pozwolić. Ale ciągle sporo jeżdżę na deskorolce.

– Widzę po twoich butach – zauważam.

Jego obuwiu DC jest tak znoszone, że na jednym czubku prześwituje skarpeta. Firma DC kiedyś go sponsorowała, ale te buty zapewne musiał kupić sam. To wzruszające, że pozostał lojalny wobec marki, ale taki już jest Brent.

Tamtej zimy miał zaledwie dwadzieścia jeden lat, był szczupły i tryskał energią nastolatka. Teraz nabrał ciała. Trudno to ocenić przez luźne ubranie, ale chyba jest w niezłej formie. Nadal nosi dzinsy opuszczone do połowy tyłka.

Od czasu do czasu sprawdzam go w internecie, jednak niewiele ujawnia na swoim publicznym profilu facebookowym. Chcę go spytać, czy z kimś się spotyka – czy może nawet ma dzieci – ale mógłby źle mnie zrozumieć. Chciałabym tylko wiedzieć, czy jest szczęśliwy.

– To naprawdę nie ty mnie tutaj zaprosiłaś? – pyta.

– Nie, już mówiłam.

Curtis patrzy na mnie z drugiego końca sali. Sprawia wrażenie... zatroskanego? Pewnie zastanawia się, gdzie jest obsługa.

– A ty wciąż jeździsz? – pyta Brent.

– Już nie, odkąd stąd wyjechałam.

– Serio? Ani razu?

– Mam mnóstwo pracy.

Widzę, że jest zaskoczony. Kiedyś jazda na desce była dla mnie całym światem i zawsze wyobrażałam sobie, że będę to robiła do późnej starości.

Tak naprawdę panicznie się tego boję. Przeraza mnie, kim się przez to staję i komu jeszcze mogę zrujnować życie. Kiedy zapinam wiązania, wszystko inne przestaje się liczyć.

Brent nie wie tego co ja, nie zna całej prawdy. Żadne z nich jej nie zna.

I dołożę starań, by tak pozostało.

3

Heather klaszcze w ręce, żeby zwrócić naszą uwagę.

- Czas na przełamanie lodów.
- Ejże, umieram z głodu – rzuca Brent.
- Ja też – mówię. – W kuchni jest duszone mięso.

Heather wydyma usta.

- Będzie zabawnie. Zjeść możemy później.

Zawsze była taka irytująca czy też dopiero małżeństwo sprawiło, że zaczęła się szarogęścić? Dopija swoje wino. Może po prostu jest pijana.

Brent mruczy coś pod nosem, ale Heather już rozdaje kartki, długopisy i koperty. Spoglądam na Curtisa, jednak on mija mnie i wychodzi z sali.

- Co mamy napisać? – pyta Brent.
- Coś smakowitego, o czym nie wiemy – odpowiada Heather.

Mam sucho w gardle. Wypijam piwo, ale takiej suchości nie wypłucze żadna ilość alkoholu. Wiem, bo próbowałam to zrobić po wyjeździe stąd dziesięć lat temu.

Żuję końcówkę długopisu, usiłując wymyślić coś zabawnego, co mogłabym ujawnić. Słyszę głos Curtisa w korytarzu.

Trzyma przy uchu telefon. Typowe dla niego – każe nam oddać komórki, a potem sam gada przez telefon. Może ze swoją dziewczyną? Widzi, że na niego patrzę, i zamyka drzwi.

Spoglądam na kartkę, ale jestem zbyt zmarznięta i głodna, żeby myśleć logicznie. W końcu piszę tylko: *Mam kota o imieniu Zbuk.*

Brent gdzieś zniknął. Wsuwam mój sekret do koperaty i wrzucam ją w otwór na szczycie pudełka. Skąd Curtis je wziął? Nie licząc białego koloru, kompletnie nie pasuje do reszty pomieszczenia. Cienkie drewniane ścianki są nieudolnie sklezione i niedbale pomalowane. Coś takiego mógłby sklecić mój dziadek.

Muszę iść do łazienki. Damska toaleta to pierwsze drzwi w korytarzu. Z kranu leci tak zimna woda, że rury powinny zamarznąć.

Kiedy wracam do sali, Brent trzyma dużą paczkę chipsów. Biorę garść.

Wskazuję głową jego kurtkę do jazdy na desce.

– Burton wciąż daje ci ciuchy, czy musiałeś sam ją kupić?

Chrupie chipsy.

– Dostaję zniżki.

– Niektórzy to się ustawili. Ja musiałam sama kupić nowy sprzęt na tę wycieczkę. – Zlizuję sól z palców.

Dziesięć lat temu oddałam cały mój sprzęt do snowboardingu jakiemuś francuskiemu dzieciakowi, który mieszkał naprzeciwko. Bardziej na niego zasługiwał.

Dale przynosi kolejną tacę piw. Brent i ja chwytamy po butelce.

– Gotowi do gry? – pyta Heather.

– Jeszcze chwileczkę – rzuca Curtis i wychodzi.

Heather wygląda, jakby miała eksplodować. Powstrzymuję uśmiech. Mam wrażenie, że Curtis zrobił to tylko po to, żeby ją wkurzyć.

– Widziałeś kogoś z obsługi? – pytam Dale’a.

– Nie – odpowiada. – Chyba jesteście tu sami.

– Najwyraźniej – wtrąca Brent.

– Dziwię się, że na to pozwolili – mówię.

– Przygotowanie i zostawienie wszystkiego mniej kosztuje – wyjaśnia Dale. – Może rano przyślą kogoś wyciągiem na górę, żeby zrobił nam śniadanie. Takemu malutkiemu ośrodkowi pewnie trudno jest konkurować z gigantami pokroju Trois Vallées.

– Mam czynić honory? – odzywa się Heather, gdy tylko Curtis wraca.

I nie czekając na odpowiedź, otwiera dno pudełka, wyciąga pierwszą z brzegu kopertę i ją rozrywa.

Wszyscy przysuwamy sobie krzesła. Dlaczego ona jest taka podniecona? Co według niej napisaliśmy na tych kartkach?

– Odczytam je wszystkie, a potem zgadniemy, kto co napisał, dobrze?

Jest tak zdenerwowana, że to nie może być tylko wpływ alkoholu. Chyba coś knuje. Chociaż Curtis wydaje się równie niespokojny. Siedzi, jakby kij połknął, i cały czas rozgląda się po sali.

Nie czuję palców. Wciskam je pod uda, ale plastikowe siedzenie krzesła jest tak samo zimne jak wszystko inne w tym pomieszczeniu.

Heather odczytuje pierwszą kartkę i czerwienieją jej policzki.

– „Brent i ja spaliśmy ze sobą”.

Zerka nerwowo na męża, jakby obawiała się, że potraktuje to jako przyznanie się do winy, ale on patrzy na mnie, podobnie jak Brent i Curtis.

– Ja tego nie napisałem – odzywa się Curtis.

Wszyscy się śmiejemy.

Poza Heather.

– Mieliśmy odczytać wszystkie i dopiero potem zgadywać. Próbuje zdominować Curtisa. Powodzenia.

– Ja też tego nie napisałam – mówię.

Faceci znów wybuchają śmiechem. Heather posyła mi mordercze spojrzenie.

Dale unosi ręce.

– Nie patrzcie na mnie.

Kolejna porcja śmiechu.

Jeden z chłopaków pewnie napisał to dla żartu. Prawdopodobnie Curtis.

Heather już otwiera następną kopertę. Dziwi mnie jej pośpiech. Czy kiedykolwiek łączyło ją coś z Brentem? Nawet jeśli tak, to z pewnością by się z tym nie obnosiła. Ona i Dale dość szybko tamtej zimy zostali parą.

Odchrząkuje.

– „Brent i ja spaliśmy ze sobą”. – W jej głosie słychać napięcie.

Brent, Curtis i ja znów się śmiejemy, tym razem głośniej. Dale nawet się nie uśmiecha.

Curtis klepie Brenta w ramię.

– Nic dziwnego, że nigdy nie zakwalifikowałeś się na igrzyska. Miałeś za mało snu.

Dobrze jest zobaczyć Curtisa w lepszym nastroju. Jego zabawa na przełamanie lodów przynosi pożądany skutek. Rozgrzewa nas – śmiejąc lub zawstydzając – pomimo lodowatego powietrza. Cieszy mnie widok zbitej z tropu Heather. Po twarzy Dale’a widzę, że nigdy nie przypuszczał, by cokolwiek mogło łączyć jego żonę z Brentem.

Brent i Heather wymieniają spojrzenia. Zmarszczone brwi Brenta mówią: W co ty grasz? Podejrzewa, że Heather to napisała! Heather w odpowiedzi delikatnie kręci głową. Co to znaczy? Nie teraz? A może: To nie ja?

Mam mętlik w głowie. Jeśli Brent sądzi, że Heather napisała jedno z tych wyznań, to czy wynika z tego, że ze sobą spali?

Wyciągam szyję, żeby zobaczyć charakter pisma, chociaż i tak bym go nie rozpoznała – tamtej zimy niewiele pisaliśmy – ale na kartce, którą trzyma Heather, widnieją równe drukowane litery, jakich używamy, gdy nie chcemy, by ktoś rozpoznał nasze pismo. To żart, na pewno. Wspólnie zaplanowany przez Curtisa i Brenta, żeby wprowadzić trochę zamieszania. Curtis i Dale nigdy za sobą nie przepadali. Tylko że Brent wydaje się szczerze zaskoczony.

Mogłabym się odezwać i zapewnić, że nie napisałam żadnego z tych wyznań, ale wolę zaczekać i usłyszeć, co znajduje się na następnej kartce.

Heather otwiera trzecią kopertę. Patrzy na kartkę i wytrzeszcza oczy.

– „Saskia i ja spaliśmy ze sobą”.

Tym razem nikt się nie śmieje. Właśnie została przekroczona granica.

Pomimo dzielących nas różnic, nie rozumiem, po co ktoś miałby coś takiego napisać. Z tego, co mi wiadomo, tylko jedna

z obecnych tutaj osób spała z Saskią i nie sądziłam, że pozostali o tym wiedzą. Staram się nie patrzeć w stronę Brenta – ani Curtisa.

Heather zerka na męża, wyraźnie zastanawiając się, czy to jego sprawka. Jeśli mam się trzymać założenia, że Curtis i Brent napisali dwie pierwsze kartki, to ta musi być autorstwa Dale'a. Ale po cholere miałby to zrobić?

Heather otwiera kolejną kopertę. Pewnie myśli, że gorzej być już nie może.

Ale najwidoczniej jest, bo Heather głośno wciąga powietrze i podnosi na nas zaszokowane spojrzenie.

– „Wiem, gdzie jest Saskia”.

Curtis wyrywa jej kartkę i wpatruje się w nią z kamienną twarzą.

– Czy ktokolwiek z was naprawdę napisał którąś z tych kartek?

Wszyscy się rozglądają. Kręcą głowami.

Ogarnia mnie niepokój. Kiedy zerkam w okno i widzę nieprzeniknioną ciemność, przypominam sobie, jak bardzo jesteśmy tu osamotnieni. Jest nas tylko pięcioro. W promieniu wielu kilometrów nie ma nikogo innego. Muszę się dowiedzieć, czy to Curtis nas tutaj zaprosił. Bo jeśli nie...

Patrzę na drzwi, myśląc o ciągnących się za nimi długich, mrocznych korytarzach. Czy ktoś tam jest?

– Wysłuchajmy ostatniego wyznania – proponuje Brent.

Heather otwiera kopertę i blednie. Kartka wypada jej z dłoni na podłogę.

Podnoszę ją.

– „Saskia zginęła z mojej ręki”.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).